

Kl. IBS – język polski

Temat (1): Joseph Conrad i jego twórczość.

Przeczytajcie i zapiszcie w zeszycie informacje na temat pisarza.

Joseph Conrad (czytamy: dzosef konrad) urodził się w 1857 roku. Właściwie nazywał się Józef Teodor Konrad Korzeniowski. Pisarz angielski, z pochodzenia Polak.

Z Polski wyjechał w 1874 roku. Był kapitanem brytyjskiej marynarki handlowej. Autor powieści i opowiadań o tematyce morskiej, m.in. „Lord Jim”, „Jądro ciemności”, „Smuga cienia”, w których poruszał ważne problemy moralne.

Był mistrzem analizy psychologicznej. W wielu utworach przedstawiał, jak różne postawy przyjmują ludzie w sytuacji zagrożenia.

Pisarz zmarł w 1924r.

Z życia twórcy...

(tego pisać nie musicie)

Joseph Conrad uznawany jest za pisarza, który w twórczości odwoływał się do ideału niezachwianej postawy moralnej. W swoich utworach przedstawił kodeks moralny opierający się na normach, od których nie można odstąpić: honorze, poczuciu obowiązku, wierności własnym przekonaniom, odwadze, gotowości do pomocy innym ludziom.

Temat (2): Kim jest bohater powieści pt. „Lord Jim”?

Przeczytajcie informację z ramki na temat powieści „Lord Jim” i zapiszcie ją w zeszycie.

Główny bohater powieści, Jim, był marynarzem. Zdarzyło się, że płynął jako pierwszy oficer na statku „Patna” wiozącym pielgrzymów. Nastąpiła katastrofa. Jim, kierując się instynktownym pragnieniem uratowania własnego życia, wraz z innymi marynarzami opuścił statek, pozostawiając pielgrzymów na pastwę losu. „Patna” została uratowana przez inny statek, jej załogę postawiono przed sądem. Jim nie wypierał się swojej winy. Jego dalsze życie upływało na nieustannych próbach odzyskania utraconego honoru.

Zamieszkał na wyspie Patusan, gdzie został swego rodzaju przywódcą tamtejszych mieszkańców. Niestety, tam także podjął błędną decyzję o pozwoleniu na przejście przez wyspę bandytów pod wodzą Browna. Ci syna Doramina, naczelnika miejscowej ludności. Jim udał się do Doramina z tą tragiczną wieścią i zginął z jego ręki.

DLA CHĘTNYCH

Zachęcam Was do przeczytania fragmentu powieści:

„Patna” był to lokalny parowiec stary jak świat, długi jak chart, bardziej zjedzony przez rdzę niż garnek od dawna porzucony w wodzie. Należał do Chińczyka, wydzierżawiony był przez Araba, a komendantem na nim był pewien renegat, Niemiec z południowej Nowej Walii o purpurowym nosie i rudych wusach, bardzo wyklinający publicznie swą ojczyznę, ale w zgodzie ze zwycięską polityką Bismarcka brutalizujący wszystkich, których się nie obawiał

i przybierający minę „żelaznego” człowieka. Gdy parowiec został wymalowany na zewnątrz, a wybielony wewnątrz, mniej więcej ośmiuset pielgrzymów znalazło pomieszczenie na jego pokładzie.

Napływali nań trzema drogami, napływali pchani wiarą i nadzieją otrzymania królestwa niebieskiego, napływali z nieustannym hałasem i tupotaniem bosych nóg, bez słowa, bez szemrania, bez jednego spojrzenia za siebie; i gdy usunięto wszystkie belki, dzielące pokład na części, rozleli się po nim na wszystkie strony, zajęli jego przód i tył, przelewali się na dół przez ziejące otwory, zapelnili wszystkie wewnętrzne kryjówki okrętu — na kształt wody wpływającej do cysterny, napełniającej wszystkie szpary i pęknięcia, podnoszącej się powoli aż do brzegów. Ośmiuset ludzi, mężczyzn i kobiet, z wiarą i nadzieją, z jakimiś swoimi serdecznymi przywiązaniami i wspomnieniami zebrało się tam, przybywając z północy, południa, znad granic wschodnich, depcząc po drózkach prowadzących z dżungli, idąc wzdłuż rzek, przepływając się w małych łódeczkach z wyspy na wyspę, znosząc cierpienia, napotykając dziwne zjawiska, ulegając dziwnym obawom — a podtrzymywało ich tylko jedno pragnienie. Przybywali z samotnych szałasów, z ludnych osad, nadbrzeżnych wiosek. Na głos jednej idei porzucili swe lasy, wyręby, opiekę swoich rządów, swoje powodzenie, swą nędzę, znane od lat młodzieńcze otoczenie i groby ojców. Przybyli pokryci pyłem, potem, sadzą, łachmanami — silni mężczyźni na czele całych rodzin, chudzi starcy, śpieszący naprzód bez nadziei powrotu; młodzi chłopcy z nieustraszonymi oczami patrzącymi ciekawie; nieśmiałe małe dziewczątka ze zwichrzonymi, długimi włosami; zakwefione kobiety, tulące do piersi owinięte w brudne chusty dzieci — nieświadomi pielgrzymi posłuszni przepisom wymagającej wiary.

— Spójrz na to bydlę — rzekł Niemiec-dzierżawca do swego nowego pomocnika.

Arab, wódz tej pobożnej podróży, przyszedł ostatni. Szedł powoli na pokład, piękny, poważny, w białej szacie i szerokim turbanie. Szła za nim cała gromada służących, niosąc jego pakunki; Patna podniosła kotwicę i odpłynęła od przystani.

Przepląnęła między dwiema małymi wysepkami, objechała miejsce, gdzie żaglowce zarzucają kotwice, zatoczyła półkole w cieniu jakiegoś wzgórza i znalazła się obok szeregu wzdymanych wiatrem żagli. Arab, stojąc na przodzie parowca, głośno odmawiał modlitwy za podróżujących po morzu. Wzywał łaski Wszchemocnego na tę podróż, błagał o Jego błogosławieństwo dla pracy ludzkiej i tajemnych pragnień ich serca; przy zapadającym zmierzchu parowiec pruł spokojne wody cieśniny; a tam w dali, w tyle parowca, latarnia morska, postawiona przez niewiernych na zdradliwej mieliźnie, zdawała się mrużyć swe płomienne oko, patrząc na odpływający parowiec, jakby szydząc z jego pobożnych zamiarów.